

Może i dzieci są złe... ale nie znacie jeszcze
ICH MATEK.

MICHELLE FRANCES

PLAC ZABAW

thriller

ALBATROS

Tytuł oryginału:
PLAYGROUND

Copyright © Michelle Frances 2023
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frąc 2025

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Aneta Skwara / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: Freepik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



JEDEN

Czwartek, 3 września

Nancy zawsze chciała mieć kolisty podjazd. W dzieciństwie obejrzała film Disneya, w którym z powozu zaprzężonego w śnieżnobiałe konie wysiada dziewczyna w zwiewnej sukni. A może zainspirowało ją coś innego. Nie pamiętała dokładnie co, ale pozostało z nią wrażenie przybywania do wymarzonego domu.

Powoli jechała samochodem po żwirowym kręgu i wreszcie się zatrzymała, kończąc tę długą podróż. Wyłączyła zasilanie nowej tesli i ostrożnie poklepała kierownicę, jakby chciała powiedzieć: „Dziękuję, że mnie tu przywiozłaś”. Miała ją zaledwie kilka tygodni i wciąż się do niej przyzwyczajała. Odwróciła się i spojrzała na swój nowy dom.

To wszystko należało do niej. W stu procentach.

I był to pierwszy dom, który kupiła w życiu.

Dom zwany Willow Barn* w niczym nie przypominał stodoły w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Roześmiała się, kiedy po raz pierwszy usłyszała tę nazwę, siedząc przygnębiona przy kuchennym stole w ciasnym dwupokojowym mieszkaniu w Londynie, gdzie samo powietrze, którym oddychali, było zanieczyszczone trującymi wyziewami z ruchliwej South Circular Road. Z tego, co

* *Willow barn* (ang.) – dosłownie: wierzbową stodoła.

wiedziała, stodoły są zimnymi, pełnymi przeciągów budynkami, w których rolnicy przechowują słomę i siano. Ale Gemma, agentka nieruchomości, z którą rozmawiała przez telefon, powiedziała, że być może znalazła dla niej „ten jedyny dom”. Zdjęcia, które pojawiły się w skrzynce odbiorczej, zapierały dech w piersi.

Okna, z lśniącoymi szybami w czarnych ramach, sięgały od łupkowego dachu do samej ziemi i ciągnęły się przez całą długość budynku. W środku wysokie sklepienie sufitu. Schody z litego dębu prowadziły do dużych sypialni, które miały wspólny balkon z widokiem na największy sztuczny zbiornik wodny w Derbyshire: Heron Water, raj natury. Ponad hektar ziemi: ogrody, las i nawet sad. Nancy klikała, z każdym zdjęciem coraz bardziej zafascynowana. Co prawda niektóre pokoje nie przypadły jej do gustu. Poprzedni właściciele zdecydowali się na wystrój zgodny chyba z najnowszymi trendami: na ścianach dominowała ciemna szarość, głęboki błękit z nutą szarości lub karmazyn z szarym odcieniem. Kolory – zdaniem niewyrobionej pod tym względem Nancy – przypominały wodę, w której dzieci na oddziale pediatrycznym, gdzie pracowała, umyły pędzle. Ale mogłaby zmienić to wszystko, a dom miał potencjał. Mój Boże, potencjał! To było wspaniałe.

Absolutnie największym atutem Willow Barn było położenie. Jezioro Heron Water miało kształt jerzyka w locie: głowa, rozwidlony ogon, szeroko rozpostarte skrzydła i pióra zaznaczone przez dziesiątki zatoczek okolonych trzcinami i drzewami. Jej przyszły dom stał pod prawym skrzydłem. Na jednym ze zdjęć Nancy widziała brodzące przy brzegu czaple, od których pochodziła nazwa jeziora, i wierzyby chylące się ku wodzie. Bliskość natury i wyczuwalna atmosfera spokoju sprawiły, że zdecydowała się na kupno. Rozpaczliwie pragnęła zmiany, wyniesienia się z Londynu, nowego początku po koszmarnych jedenastu miesiącach. Myślała, że przeprowadzka na wieś, gdzie będzie czyste powietrze, przyjazne otoczenie i silne poczucie wspólnoty, wyjdzie na dobre zarówno

jej, jak i jej dziesięcioletniej córce. Nancy zależało na szybkiej transakcji, bez czekania, aż sprzedający kupi nową nieruchomość. Chciała wyjechać z Londynu, gdy tylko pieniądze wpłyną na jej konto. Posiadłość Willow Barn została przejęta przez bank, więc płacąc gotówką, mogła ją nabyć po okazyjnej cenie. Nancy naciśkała na jak najszybsze sfinalizowanie transakcji, żeby Lara rozpoczęła naukę w nowym miejscu z początkiem roku szkolnego.

– Mamo, spójrz! – pisnęła dziewczynka z tylnego siedzenia.

Nancy popatrzyła tam, gdzie wskazywała córka. W ich stronę leciał nisko klucz ptaków. Czy to kaczki? Gęsi? Nie miała pojęcia. Musi się jeszcze wiele dowiedzieć o wsi. Ptaki z głośnym gęganieniem przemknęły nad samochodem i zniknęły za stodołą, zapewne kierując się ku wodzie.

Podeksytowana Lara już otwierała drzwi tesli. Nancy z uśmiechem wysiadła. Jej córka pobiegła wzdłuż domu i przez furtkę wpadła do ogrodu. Nancy widziała drzewa, które czekały, aż ktoś się na nie wdrapie, rabaty wciąż pełne złocistych traw późnego lata i sporo całkiem ładnych, choć dla jej niewprawnego oka niemożliwych do zidentyfikowania wysokich, pomarańczowych i różowych kwiatów. W sadzie, po południowej stronie domu, rosły drzewa uginające się pod ciężarem jabłek, gruszek i śliwek. Przed nimi rozciągał się rozległy zielony trawnik. Na widok tej zachęcającej, szeroko otwartej przestrzeni nagle poczuła w sobie dziecięcą energię. Spojrzała pytająco na córkę, niepewna, czy to dobry pomysł, ale Lara chwyciła ją za rękę. Trzymając się mocno, ze śmiechem pobiegły na drugi koniec ogrodu. Na krótką chwilę wszystkie kłopoty Nancy odplynęły, czuła się wyzwolona, beztroska i przepełniona radością.

Zatrzymały się przy drugiej furtce i Nancy przenikliwie spojrzała na Larę.

– Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest, mamo. Powietrze smakuje tu inaczej.

Nancy popatrzyła na nią znowu, by się upewnić, że córka nie

ma problemów z oddychaniem.

– Owszem – powiedziała. – Ale to nie znaczy, że możesz zapomnieć o inhalatorze.

– Wiem, mam – rzuciła niecierpliwie dziewczynka. Spojrzała przez bramę w dół, w stronę schodów, ich prywatnego zejścia do samej wody. – Możemy pójść nad jezioro? Proszę.

Nancy uśmiechnęła się, ale pokręciła głową.

– Później. Wkrótce przyjadą samochody z firmy przeprowadzkowej. Musimy wpuścić chłopaków z naszymi pudłami.

– Chcę, żeby wakacje trwały wiecznie, żebym mogła wszystko obejrzeć i bawić się w ogrodzie.

– Jutro zaczyna się szkoła. Zdenerwowana?

– Trochę – przyznała Lara. – Ale cieszę się, że będę miała nowych przyjaciół.

– Mnóstwo nowych przyjaciół!

Odwróciły się i ruszyły w stronę wejścia do domu. Nancy wyjęła z kieszeni kurtki klucze, otworzyła duże szare drzwi frontowe i powitał je przestronny jasny hol.

– Mogę pozwiedzać, mam?

– Śmiało.

Lara pobiegła i zaczęła otwierać kolejne drzwi. Nancy słyszała dochodzące z całego domu okrzyki: „Jaki duży!”, „To niesamowite!”.

– Idę na górę! – zawołała i skierowała się do pokoju, który miał być jej sypialnią.

Nie zwracając uwagi na ściany w kolorze indygo i ciemnoszary dywan, ruszyła w głąb pomieszczenia. Otworzyła długie drzwi harmonijkowe i wyszła na balkon. Balkon! Nigdy w najśmielszych marzeniach...

Odgarnęła z oczu targane ciepłym wiatrem kasztanowe włosy i założyła je za ucho. Willow Barn stał na wysokim brzegu i patrząc nad drzewami, Nancy po raz pierwszy zobaczyła w dole

ogrodu Heron Water w całej okazałości. Jezioro połyskiwało błękitem niczym Morze Śródziemne i blask słońca skrzył się na jego powierzchni. Gęste liście drzew wciąż były zielone i lśniące, ale wkrótce ich barwa zacznie się zmieniać w paletę czerwieni i złota.

Widok był przepiękny. Spokojny. Więcej niż spokojny. Nancy szukała odpowiedniego słowa. Uzdrowiający. Tak, właśnie taki. Po raz pierwszy od miesięcy dostrzegła isierkę nadziei.

DWA

Czwartek, 3 września

Imogen najpierw usłyszała klaksony. Sfrustrowani kierowcy nie byli niczym niezwykłym na wąskiej głównej ulicy wioski, ale sądząc po tej kakofonii za oknem, musiało ich być wielu, i to bliskich apopleksji.

Zaciekawiona, wytarła w szmatkę umączone ręce. Bruno's Cafe stało przy głównej ulicy, więc podeszła do okna i wyjrzała.

Aż zachwiała się ze zdumienia. Naliczyła trzy samochody do przeprowadzek, próbujące przejechać wzdłuż rzędu zaparkowanych pojazdów. Zablokowały drogę w obie strony. Imogen patrzyła, jak kierowcy z determinacją prą naprzód, zdecydowani dotrzeć do celu, bo nie mogli ani nie mieli zamiaru się cofnąć.

Ciężar, twardy jak kamień, osiadł jej w żołądku. Z niewiadomych powodów przypomniały jej się stare kroniki filmowe z drugiej wojny światowej, wrogie czołgi wjeżdżające do francuskich wiosek, okupanci wywieszający flagi i zabierający wszystko, co nie należało do nich. Plemienny rytm butów maszerujących żołnierzy, coraz groźniejszy, w miarę jak się zbliżali.

Zapagnęła nagle wybiec z kuchni i stanąć na środku drogi. Zatrzymać ich gołymi rękami. Dostrzegła swoje odbicie w szybie okna. Miała schludnie związane platynowe blond włosy, a białą

strój szefa kuchni przypominał, za co jej płacą. Była bezsilna, uwięziona w tej kuchni bez szans na wyjście.

Kolumna pojazdów jechała dalej. Imogen przepędziła z głowy obrazy. Nie ma żołnierzy, nie ma czołgów. To tylko samochody do przeprowadzek.

Wiedziała, dokąd zmierzają.

Choć nie wiedziała jeszcze, czyj wiozą dobytek.

TRZY

Czwartek, 3 września

Dźwięk silnika wyrwał ją z zamyślenia. Nancy opuściła balkon, pośpieszyła na dół do holu i ujrzała córkę klęczącą na ławce pod oknem.

– Nasze rzeczy – powiedziała Lara.

Nancy otworzyła frontowe drzwi, gdy trzy furgonetki z chrzęstem żwiru pod oponami zatrzymywały się na kolistym podjeździe. Z kabiny pierwszego wyskoczył kierowca i ugryzł kawałek kielbaski w cieście, którą trzymał w papierowej torebce.

– Ładne miejsce. – Z nieskrywanym podziwem spoglądał na łśniący w słońcu dom. – Naprawdę ładne.

– Dzięki – rzuciła Nancy.

– Możemy zaczynać?

– Jasne. Napijcie się herbaty? Kawy?

– Trzy herbaty, trzy łyżeczki cukru.

Nancy była zdezorientowana.

– To znaczy po trzy łyżeczki do każdej?

– Tak, proszę. – Kierowca wrócił do furgonetki, gdzie jego koledzy już otwierali tylne drzwi, gotowi do rozładunku.

Nancy poszła do swojego samochodu, w którym przywiozła kilka niezbędnych rzeczy: czajnik, kubki, torebki z herbatą. Ostry, nagły trzask skierował jej uwagę na dom.

– Mamo, to ptak! – zawołała Lara. – Na ziemi.

Nancy podeszła do córki. Lara stała przed jednym z ogromnych okien i wpatrywała się w leżącego na boku ptaszka. Skierowane w górę okno było otwarte i według Nancy patrzyło w dal, jakby ptak nie mógł pojąć, co się stało. Był jasnobrązowo-biały, ze złotymi piórami u nasady ogona i czerwoną plamką na łebku. Drżał żałośnie; drobne ruchy zanikały i pojawiały się coraz rzadziej. Na oknie widniał ślad w miejscu, gdzie uderzył.

– Umarł? – zapytała Lara.

Boże, Nancy miała nadzieję, że nie. Śmierć zadała ostatnio zbyt okrutny cios jej rodzinie. Patrzyła na zboląłą twarz córki i modliła się o cud. Podeszła do ptaka i ostrożnie go podniosła. Był lżejszy, niż przypuszczała; ledwie czuła na ręce jego drobne kostki i pióra. Poczowała silniejsze drżenie, a potem ptaszek oprzytomniał i uniósł łebek. Rozchyliła dłonie i ku jej ogromnej uldze ptak wzbił się w błękitne niebo.

3 września

SZKOŁA PODSTAWOWA RIPTON, KLASA 6

Erin Mackie, mama Tilly

Kolejny koszmar drogowy w Ripton. Nie mogłam uwierzyć, gdy jeden z trzech samochodów do przeprawki zatrzymał się na środku głównej ulicy, a kierowca wyskoczył do Bruno's po kielbasę w cieście! Całkowicie zablokował drogę. Spóźniłam się na aerobik. Wrrr! 16.51

Lorna Fielding, mama Phoenixa

Zapisałaś dane firmy z boku furgonetki? Wyślij maila do ich szefa! 16.52

Sarah Ramsay, mama Noaha

Och, to niedobrze. A gdyby jechała karetka?

16.54

Erin Mackie, mama Tilly

Domyślam się, że jechali do Willow Barn.

Wszystko w porządku, Imogen? 16.54

Imogen Wood, mama Rosie

Tak, dlaczego miałoby nie być? 16.55

Lorna Fielding, mama Phoenixa

Czy przygotowałyście mundurki na jutro?

Phoenix wyrósł ze swoich szkolnych butów! Ech!

16.59

Erin Mackie, mama Tilly

Mam nowiny! Nie mogę się powstrzymać,
właśnie się dowiedziałam. Patrzycie na nową
redaktorkę i właścicielkę „Ripton Gazette”!

17.00

Lorna Fielding, mama Phoenixa

O mój Boże, gratulacje! Nie mogę uwierzyć,
że będziesz kierować naszą lokalną gazetą.

Lepiej bądźmy grzeczne, żebyśmy nie trafiły na
pierwszą stronę. 😊 17.01

Sarah Ramsay, mama Noaha

Będę mogła ogłaszać jakieś wydarzenia
kościelne? Dasz dobrą cenę po znajomości?

17.02

Erin Mackie, mama Tilly

Chętnie pomogę, na ile będę mogła, ale nawet

Bóg musi zrozumieć, że muszę zarabiać. 17.02

Imogen Wood, mama Rosie

Ogromne gratulacje, przyjaciółko. Przynajmniej

wiemy, że wiadomości będą przedstawiane

rzetelnie i bezstronnie. 17.03

CZTERY

Piątek, 4 września

Pierwszy dzień w szkole po wakacjach zawsze bywa stresujący, a tym bardziej wtedy, gdy jest to pierwszy dzień w zupełnie nowej szkole. Nancy zerknęła na Larę. Jej córka zawsze była pewna siebie. Dobrze radziła sobie z nauką i miała mnóstwo koleżanek, bo była spokojniejsza niż niektóre bardziej żywiołowe dzieci. Była zwyczajnym dzieckiem o zwyczajnych zainteresowaniach, otoczoną zwyczajnymi rówieśnikami. Potem wydarzyła się tragedia i Lara na długie miesiące zamknęła się w sobie. Po zajęciach nauczycielka wzięła Nancy na bok i powiedziała, że jej córka spędza przerwy samotnie, blakając się apatycznie po dziedzińcu szkolnym. Koleżanki próbowały ją namówić, by przyłączyła się do zabawy, ale Lara tyle razy kręciła głową, że w końcu zostawiły ją samą. Podobnie zachowywała się w domu; godzinami wyglądała przez okno w ich mieszkaniu na drugim piętrze. Dopiero gdy zaczęły planować przeprowadzkę do nowego domu i wyjazd z miasta, Nancy zaczęła dostrzegać u córki pierwsze niepewne oznaki dawnej energii.

Teraz ścisnęła dłoń córki. Lara uśmiechnęła się nerwowo, a gdy przeszły przez ulicę i zbliżyły się do budynku szkoły, cofnęła rękę. Nancy ukryła uśmiech. Wzięła to za pomyślny znak. Lara wstydziła się, że mama trzyma ją za rękę. To oznaczało, że chce zrobić dobre wrażenie na innych dzieciach i szybko zawrzeć z nimi znajomość.

Nancy rozejrzała się po placu przed szkołą. Wyglądało to jak spotkanie dawno niewidzianych przyjaciół. Słyszała powitalne okrzyki, gdy rodzice i dzieci na nowo zaznajamiali się z tymi, których nie widzieli od tygodni. Patrzyła, jak kobiety się obejmują, z promiennymi twarzami, na których widniały resztki letniej opalenizny. Rozmowy toczyły się w szybkim tempie, wymieniano wiadomości, a wszystko to w radosnej scenerii pierwszego dnia szkoły. Dzieciaki stawiały się w nowiutkich mundurkach, w lśniących i nieznoszonych butach; wypoczęte mamy zadbały bardziej niż zwykle o swój strój i makijaż. Nancy wyczuwała emanujące od nich fale energii, ale nie należała do ich grona. Wszystkie matki były tak zaabsorbowane sobą nawzajem, że nie zwróciły na nią uwagi, więc nie mogła nawet posłać im życzliwego uśmiechu.

Patrzyła, jak dyrektor, James Whitman, przechadza się w eleganckim garniturze, podchodząc do kolejnych grup rodziców, witany jak szanowany przywódca. Ciasne kręgi matek otwierały się, by mógł do nich dołączyć; kobiety przerywały rozmowy i słuchały, pławiąc się w jego uroku. Nancy rozmawiała z Jamesem przez Zoom, gdy na początku lata składała podanie do tutejszej podstawówki. Miał imponującą energię jak na mężczyznę pod sześćdziesiątkę i przedstawił szkołę jako postępową placówkę, pełną entuzjazmu i możliwości. W trakcie rozmowy mimochodem dał jej do zrozumienia, że doradza rządowi w zakresie polityki edukacyjnej i potrafi wpłynąć na decyzje samej minister edukacji. Nancy podziwiała jego dokonania, ale odniosła też wrażenie, że dyrektor ma zbyt wysokie mniemanie o sobie. Wyobraziła go sobie w droгим garniturze, z zaczesanymi do tyłu piaskowymi włosami, przyjmującego od króla Order Imperium Brytyjskiego za zasługi dla edukacji, i musiała stłumić śmiech. Znowu na niego spojrzała – był pogrążony w rozmowie z platynową blondynką. W pewnym momencie lekko obrócił głowę i na Nancy padł blask jego promiennego uśmiechu. Co ważniejsze, rozpoznał ją. Po chwili jego uwagę

znów przyciągnęła platynowa blondynka i Nancy wróciła do roli outsiderki.

Nagle poleciała do przodu, z ustami otwartymi z zaskoczenia. Piłka uderzyła ją w głowę.

– Nic ci nie jest, mamó? – spytała zaniepokojona Lara, gdy piłka odbiła się od czołki Nancy i już podskakiwała na ziemi.

– Phoenix! – krzyknęła niewysoka kobieta karcącym tonem, choć bez większego przekonania. – Bardzo mi przykro – powiedziała, podchodząc do Nancy. – Ma bzika na punkcie piłki nożnej, istną obsesję, a ja stale mu powtarzam, żeby uważał. Wszystko w porządku?

Nancy zdobyła się na uśmiech.

– Tak – skłamała.

Miała wrażenie, że głowa wciąż jej wibruje.

– Phoenix! – zawołała kobieta. – Chodź tutaj i przeproś!

Syn albo nie mógł, albo nie chciał jej usłyszeć. Kobieta westchnęła z lekką irytacją.

– Jestem Lorna. – Wyciągnęła rękę, ale nie oderwała łokcia od boku, przez co wywoływała skojarzenie z tyranozaurom. – Przewodnicząca komitetu rodzicielskiego.

Nancy przedstawiła się i uścisnęła jej dłoń.

– Matka nowej uczennicy – dodała.

– Witamy w Ripton – powiedziała ciepło Lorna. – Kiedy raz tu trafisz, nigdy stąd nie odejdiesz.

Nancy obróciła się w stronę córki.

– To jest Lara.

– Miło cię poznać, Laro. W czyjej klasie jesteś?

– Pani Young.

– Och, to razem z Phoenixem! – wykrzyknęła Lorna. – A pani Young jest urocza. Wszyscy tutaj są cudowni.

To statystycznie niemożliwe, pomyślała Nancy, ale miło słyszeć. Dobrze było wiedzieć, że przeprowadziła się w przyjazne

miejsce.

– Poznałam ją w tym tygodniu, na zebraniu komitetu – kontynuowała Lorna. – Naprawdę jesteście szczęściarzami, że trafiła do nas. Jest młoda, ma dwadzieścia pięć lat, ale należała do najlepszych nauczycieli w swojej poprzedniej szkole. Ściągnięcie jej tutaj było nie lada wyczynem, bo miała trzy inne oferty w okolicy.

Phoenix był zajęty kopaniem piłki w ścianę. Lorna przewróciła oczami z udawaną irytacją.

– Ćwiczy. To wszystko, czym się zajmuje. Mamy oko na Kingsgate. Wiesz, to prywatne gimnazjum. Najlepsze w promieniu wielu kilometrów. Mają niewiarygodne osiągnięcia. – Na chwilę położyła dłoń na ramieniu Nancy i ściszyła głos. – Mamy nadzieję... hm... nie powinnam tego mówić, ale mamy skrytą nadzieję, że Phoenix dostanie stypendium sportowe. Tylko zachowaj to dla siebie.

Nancy skinęła głową, zdziwiona tą przedwczesną zażyłością, i zanotowała sobie w pamięci, by nigdy nie mówić Lornie niczego, co byłoby choć trochę poufne.

– A teraz pozwól, że przedstawię ci innym mamom. – Lorna rozejrzała się dookoła. – Och, jest Erin. Erin!

Kobieta w drogim stroju do biegania podeszła do nich nonszalanckim krokiem. Za nią podążała dziewczynka.

– Zawstydzasz mnie, naprawdę – odezwała się Lorna, patrząc na jej strój.

– To tylko dziesięć kilometrów – powiedziała Erin. – Chciałam się rozruszać, zanim utknę za biurkiem.

– Dziesięć kilometrów! Ja nie dałabym rady nawet podbiec do autobusu. Pozwól, że przedstawię ci moją nową przyjaciółkę, Nancy. Nancy, Erin grała kiedyś w siatkówkę w reprezentacji Anglii.

– Serio? – rzuciła Nancy.

– Mistrzostwa Świata. Dwa tysiące ósmy.

– Wygrałyście? – zapytała Nancy.

– Nie – odparła ostro Erin i szybko odwróciła wzrok.

„Drażliwy temat”, powiedziała bezgłośnie Lorna.

– Ukradziono im zwycięstwo – wyjaśniła głosem pełnym współczucia. – Erin właśnie kupiła lokalną gazetę, „Ripton Gazette”. Jedną z niewielu, które wciąż ukazują się w porządnym nakładzie.

Dziewczynka stojąca obok Erin spojrzała na Larę.

– Do której szkoły pójdziesz w przyszłym roku? – zwróciła się do niej.

Lara nie kryła zaskoczenia.

– Nie wiem.

– To Tilly – powiedziała Erin. – Jest w szóstej klasie.

– Jak daleko potrafisz przepłynąć? – zapytała Tilly. – Ja trzy kilometry. Nikt mi nie wierzy... no, z wyjątkiem Rosie, bo moja mama powiedziała jej, że to prawda.

Boże, ale chwalipięta, pomyślała Nancy. Sądziła, że Erin powstrzyma córkę od przechwałek, ona jednak nie zareagowała.

– O, jest Hannah! – wykrzyknęła Lorna i pomachała do jakiejś kobiety na dziedzińcu. – Hannah jest rolniczką. Ma ponad dwieście czterdzieści hektarów ziemi, głównie pastwiska dla owiec i pola uprawne. Jej syn Jakob chodzi do tej samej klasy co nasze dziewczynki.

Nancy spojrzała na zbliżającą się kobietę w niechlujnych dżinsach i różowej koszuli w paski z długimi rękawami. Miała ciemne kędzierzawe włosy, luźno związane na czubku głowy, i najbardziej niebieskie oczy, jakie Nancy kiedykolwiek widziała.

– Nancy jest nowa – oznajmiła Lorna.

– Witamy – powiedziała Hannah. – Sprzedawałaś Nancy wszystkie plotki, Lorno?

Lorna zarumieniła się.

– Nie plotkuję. Przyjacielska pogawędka. Hej, czy ktoś bierze dodatkowe korepetycje przed egzaminami wstępnymi do

Kingsgate?

– Tilly ma dwa razy więcej godzin, dwa wieczory plus sobotni poranek – odparła Erin. – Chociaż jestem całkiem pewna, że sama też dałaby radę. Korepetytorka twierdzi, że z wielu przedmiotów jest już na poziomie ósmej klasy. – Erin nachyliła się, żeby porozmawiać z córką. – Pamiętaj, żeby dziś rano wspomnieć o szkołach ekologicznych. Dzięki temu zyskasz więcej głosów. Musisz je zdobyć, zasługujesz na to.

– Głosów? – zapytała Nancy.

– Na przewodniczącego samorządu uczniowskiego – wyjaśniła Lorna. – Tradycyjnie pierwszego dnia szkoły dzieci z szóstej klasy głosują na swoich kandydatów. Stawiałabym na Phoenixa, ale on jest bardziej wysportowany niż wszechstronny. – Roześmiała się. Trochę desperacko, pomyślała Nancy. – Dzieci, które chcą startować, realizują letni projekt polegający na napisaniu przemówienia. Nikt cię nie powiadomił?

– Nie.

– Nie przejmuj się. Wszystkie wiemy, że wygra Rosie – dodała Lorna szeptem.

– Rosie?

Lorna wskazała głową platynową blondynkę.

– Cóрка Imogen.

Nancy skierowała uwagę na blondyneczkę o anielskiej twarzy, w rodzaju tych, jakie można zobaczyć w katalogach ekskluzywnych ubrań. Było oczywiste, że wdała się w matkę. Imogen była zgrabna, wysoka i miała naturalnie świeżą cerę. Jej długie, przerzuczone przez ramię włosy pięknie współgrały ze srebrnoszarą bluzką, która doskonale pasowała do nieskazitelnie białych spodni. Kobieta wyglądała jakoś znajomo, ale Nancy nie potrafiła jej umiejscowić. Miała wrażenie, że lata temu widziała ją w telewizji. Może brała udział w jednym z tych niezliczonych programów poświęconych stylowi życia? Nancy jednak nie mogła sobie przypomnieć w

którym.

Imogen zakończyła rozmowę z dyrektorem i spojrzała na nie z lekkim grymasem. Ruszyła w ich stronę, a kobiety jedna po drugiej obracały się do niej niczym kwiaty ku słońcu. Nancy zwróciła uwagę, że gdy czekały, aż podejdzie, panowało nerwowe milczenie.

– Imogen! – zawołała radośnie Lorna, startując do jednoosobowego wyścigu, by powitać ją jako pierwsza.

– Cześć, dziewczyny – odezwała się Imogen. – Cieszyście się z powrotu do szkoły?

Lorna i Erin entuzjastycznie wyraziły zadowolenie.

Nancy poczuła, że Imogen obrzuca ją spojrzeniem.

– Cześć.

– Cześć.

– Nancy jest nowa – oznajmiła Lorna.

– Dopiero się tu przeprowadziłyśmy – powiedziała Nancy.

– Do Willow Barn – dodała Lara.

Nancy popatrzyła na córkę i uśmiechnęła się. Nagle zdała sobie sprawę, że zapadła martwa cisza. Uniosła wzrok. Żadna z kobiet nie odwzajemniła jej spojrzenia, a Imogen jakby zeszytniała.

W budynku szkoły zabrzmiał dzwonek.

– No dobrze – rzuciła Hannah. – Oficjalnie rozpoczął się pierwszy dzień nauki ostatniej klasy szkoły podstawowej. – Pomachała ręką do Jakoba, gdy ten kierował się do budynku.

– Pamiętaj, podrzucę inhalator do sekretariatu, na wypadek gdybyś go potrzebowała – zwróciła się Nancy do córki.

Objęła ją i zamknęła w uścisku, z którego Lara próbowała się wyswobodzić.

Gdy dziewczynka odeszła, Nancy odwróciła się, żeby porozmawiać z innymi mamami, ale wszystkie już szły przez dziedzińiec, oddalając się od niej.

PIĘĆ

Piątek, 4 września

– Wszystko musi być naturalne. Pozbywam się chemii – powiedziała Nancy, prowadząc majstra do kuchni.

Mężczyzna człapał w skarpetkach. Ucieszyła się, gdy zdjął buty przed wejściem do domu. Podobało jej się, że w ten sposób okazał szacunek. Podobało jej się także to, że na jego koszulce poło widniało logo firmy: Dean Chapman Builders. Miał miłą twarz, ogorzałą po co najmniej dwudziestu latach pracy pod gołym niebem.

– Podłogę też chcę zmienić – dodała. – Wiem, że wygląda na nową, ale to laminat.

– Och...

– Wydziela toksyczne opary przez co najmniej pierwsze dziesięć lat. Może pan tu dać naturalny wapień?

– Co tylko sobie pani życzy – powiedział Dean.

– Chcę wymienić również drzwi frontowe. Te są ponure. Znaczna część tego domu wygląda ponuro – mruknęła, wodząc wzrokiem po ścianach w kolorze cyny.

Wysysały życie z tej przestrzeni. Nancy lubiła jasne barwy. Jasne barwy nadawały wszystkiemu słoneczną lekkość. Jej meble trochę polepszyły sytuację. Większości z nich nigdy wcześniej nie widziała ustawionych we wnętrzu. Przeprowadzka z małego dwupokojowego mieszkania do dużego, przestronnego domu z

czterema sypialniami oznaczała, że trzeba było udać się na zakupy, i Nancy przez kilka dni wędrowała po sklepach z nieszkodliwymi dla środowiska meblami. Wybrała ośmioosobowy stół do jadalni z pięknego słojuwanego dębu i miękkie kanapy w kolorze chabrow. Początkowo miała wyrzuty sumienia. Nigdy dotąd nie mogła sobie pozwolić na kupowanie takich drogich rzeczy. To wszystko dla córki, powtarzała sobie. O tym zawsze marzyła z Samem, ojcem Lary. Po zakupie meble trafiły do magazynu i ożyły dopiero teraz, gdy w końcu się przeprowadziła.

Włączyła czajnik.

– Herbaty?

– Tak, poproszę. – Dean wyjął notes z tylnej kieszeni szortów.

– A więc planuje pani zmianę wystroju?

– Tak. To miejsce wymaga rozweselenia. Ale farba nie może zawierać LZO. Moja córka ma astmę, która łatwo się nasila.

Nancy spędziła wiele godzin na rozważaniach, co będzie najlepsze, i po raz pierwszy w życiu miała pewną kontrolę nad tym, czym oddycha Lara. Już nie będzie zasysać do płuc zarodników uporczywej pleśni, która rozrastała się na ścianach, i formaldehydu z laminatu w wynajętym mieszkaniu. Teraz Nancy miała pieniądze, żeby zapewnić swojemu dziecku bezpieczny dom.

– W rozmowie przez telefon wspomniałam także o ogrodzie – mówiła dalej. – Ma pan jakieś doświadczenia z naturalnymi basenami? Wie pan, tymi, które są czyste bez chlorowania.

Kilka miesięcy temu, siedząc w szpitalnej poczekalni, przeglądała jakieś czasopismo i natknęła się na zdjęcie takiego basenu. Była to jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziała. Duży staw z krystalicznie czystą wodą, z sitowiem i fioletoowymi irysami porastającymi brzegi. Olbrzymie głązy z jednej strony tworzyły molo i miejsce do nurkowania. To było idylliczne, obraz, który mógł pochodzić z prostszych, niewinnych czasów. Oczywiście miały pod bokiem jezioro, ale naturalny basen będzie

prywatny i cieplejszy, a przy tym zapewni Larze miejsce do zabawy tam, gdzie Nancy będzie miała na nią oko.

– To specjalistyczna robota, ale znam kogoś, kto mógłby w tym pomóc – powiedział Dean. – Mówiła pani, że mieszka tu dopiero od wczoraj?

Nancy wzruszyła ramionami.

– Chcę wprowadzić zmiany jak najszybciej. I bardzo lubię kury. Chciałabym mieć kurnik czy cokolwiek innego, co jest im potrzebne.

Dean się roześmiał.

– W tym mogę pomóc. Moja żona Hannah jest rolniczką.

Oczy Nancy rozbłyśły, gdy usłyszała to imię.

– Chyba poznałam ją dziś rano. W szkole. Macie syna Jakoba?

– Tak. Takie jest życie na wsi. Pani pozna wszystkich i wszyscy poznają panią. I pani sprawy.

Nancy uśmiechnęła się.

– Nie mam nic do ukrycia. Ale mówmy sobie na ty.

– Dobrze. Jestem Dean. Dlaczego wybrałaś Ripton?

– Wiele lat temu studiowałam na uniwersytecie w Derby. Z przyjaciółką. Nadal mieszka w tym mieście.

– To szmat drogi stąd.

– Tylko pięćdziesiąt kilometrów.

– Równie dobrze mogłoby być pięćset. To dwa różne światy.

Nancy podała Deanowi herbatę.

– Chcesz zobaczyć pokoje, które wymagają urządzenia?

– Pewnie.

– Zaczniemy od góry. – Poprowadziła go do sypialni, najpierw do swojej. – Myślałam o jasnym błękitcie. – Podeszła do harmonijkowych drzwi na balkon. Łagodny wiatr wpadał do pokoju, unosząc zasłony. Jezioro lśniło w słońcu. – Coś przypominającego kolor wody, choć wiem, że woda, w zależności od pogody, może mieć różnorodne odcienie.

- Z pewnością.
- Pływasz w tym jeziorze?

Zaśmiał się.

– Pływanie to nie moja bajka. Ale mnóstwo ludzi to robi. Niektórzy wariaci przyjeżdżają tu jak rok długi, chociaż sezon rozpoczyna się w marcu. Zbiega się ze Świętem Słomianego Niedźwiedzia.

- A co to jest?

Dean wyciągnął rękę.

- Widzisz tamten cis?

Nancy wyszła na balkon. Nie była pewna, jak wygląda cis, ale dalej, na brzegu od strony kawiarni, rosło samotne drzewo. Było ogromne, majestatyczne. Pień wyglądał jak scalony z wielu ciasno upakowanych drewnianych stałagmitów, z których wyrastały sękaty, poskręcane konary.

– Właśnie tam stałem w stroju słomianego niedźwiedzia w równonoc wiosenną, zanim zostałem zabity – powiedział Dean.

- Zabity?

– To tutejsza tradycja. Co roku ktoś z wioski z radością przebiera się w słomiany kostium, dosłownie od stóp do głów... nie wiadać nawet twarzy... i paradyje po wiosce z Królową Wiosny. Kiedy niedźwiedź dociera do drzewa, które ma dwa tysiące lat, zostaje „zabity” przez królową i wtedy uwalnia się duch wiosny. Tak, to wariactwo. Ale znasz te wielowiekowe zwyczaje, nikt tak naprawdę nie chce z nich rezygnować.

Nancy skinęła głową, chociaż osobiście uważała, że opis Święta Słomianego Niedźwiedzia brzmi trochę niepokojąco.

- Kto będzie niedźwiedziem w przyszłym roku?
- Dylan Wood. Mąż Imogen. Być może ją także poznałaś dziś rano.

Nancy pomyślała o pięknej blondynie.

- Tak.

Coś na wodzie przyciągnęło jej uwagę. Ze stłumionym okrzykiem wyszła na balkon, nie pojmując, co ma przed oczami.

– Czy to... iglica? – zapytała.

Pośrodku jeziora powierzchnię wody przebijał wysoki piramidalny kamienny szpic zwieńczony czarnym krzyżem.

– Stary kościół – wyjaśnił Dean. – Kiedyś była tam mała wioska, Wakeley Green. Kiedy postanowili ją zalać, przenieśli część budynków, ale jedenaście zostało. O tej porze roku, gdy opada poziom wody, można dostrzec nadstawy kominowe. Czasami będziesz miała też widok na niektóre dachy.

Iglica pociemniała w ciągu dziesiątek lat zanurzenia w wodzie. Bez wątpienia była śliska od glonów. Miała w sobie coś upiornego. Nancy próbowała wyobrazić sobie resztę zatopionego kościoła. I domy. Zadrżała.

– Pokażesz mi resztę domu? – zapytał Dean. – Wtedy będę mógł przygotować kompleksową wycenę.

– Jasne. – Nancy oderwała wzrok od wody i poprowadziła Deana dalej.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).